Lwów Wrzesień 1900. Dodatek do »Dźwigni«.

[17/18]

NOWY FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Automatyczny przyrząd ratunkowy przy automobilach.

Podróż napowietrzna

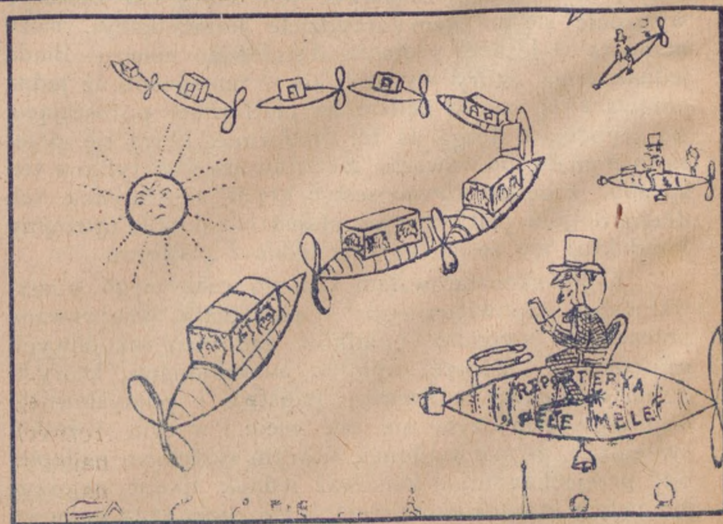
sprawozdawcy „Dźwigni“ i „Fauna“
ponad Wystawą Paryską r. 1900.
(List autentyczny do czytelników)

Paryż 23 sierpnia 1900.

P. T.

Korzystając z uprzejmości Redakcyi paryskiego „Pêle-Mêle“, siadłem na statek napowietrzny, na którym widniał ogromnemi literami wymalowany napis »Reporterya Pêle-Mêle« — co miało oznaczać niby tyle, że na tym przyrządzie, wyobrażonym obok, jeździ zazwyczaj reporter tego szanownego pisma.

Puściłem w ruch śrubę i począłem się wzbijać w powietrze — aliści zaledwie wzniosłem się na kilkanaście metrów w górę, silny wiatr zdmuchnął mi z głowy kapelusz, przywieziony ze Lwowa. — O ratunku — a raczej ratowaniu kapelusza nie było ani mowy .....



Z szybkością wichru popędził nad Sekwanę i zginął gdzieś zapewne w jej falach.

Nie chcąc narazić swej łysiny na porażenie słoneczne, skierowałem dziób okrętu napowietrznego w dół i w jednej chwili znalazłem się znów przed redakcyą »Pêle-Mêle«, gdzie jeden z międzynarodowych kolegów po piórze użyczył mi swego wspaniałego cylindra. — Przymocowawszy go — t. j. cylinder — sznurkiem do kołnierza, siadłem — jak to fotografia na 1. str. wskazuje — na swego napowietrznego rumaka i puściłem się w górę; a wzbiwszy się mniej więcej 300 metrów nad ziemię, począłem szybować w prawo i w lewo.

Przelatując ponad wieżą *Eiffia*, przez właściwe literatom roztargnienie zawadziłem o koniec umieszczonego na jej szczycie piorunochronu i nie dość, że rozłtargałem sobie pantalony — ale nadto, skrzywiwszy piorunochron, musiałem — zatrzymany przez strażnika — wylądować na szczycie wieży i zapłacić karę w wysokości 50 franków.

Z ciężkiem sercem, lecz z lżejszą zato kieszenią, odwiązałem swą napowietrzną gondolę od szczytu wieży i pożegnawszy się z uprzejmym strażnikiem, puściłem się w dalszą podróż ponad placem wystawy, notując ściśle wszelkie uwagi godne okazy i sceny.

Urok widoków, które się roztaczały podemną, zachwycał mię tak dalece, że kilka razy o mało że nie spowodowałem powietrznej katastrofy przez najechanie na inne statki; te jednak, widząc »etranżera« czyli mówiąc po naszemu cudzoziemca, grzecznie zawczasu ustępowały z drogi. — Gorzej było z napowietrzym pociągiem; o mało mię nie przejechał. Tylko dzięki maszyniście, który zawczasu puścił »kontraparę« — mam zaszczyt być jeszcze przy dobrem zdrowiu i apetycie.

Obznajomiwszy się już dobrze z napowietrznemi szlaki — począłem studyować teren wystawy, rozłożonej po obu stronach Sekwany. — Brama wchodowa, Plac Inwalidów, pola Marsowe i Trokadero uformowały trapez olbrzymi, przecięty Sekwaną, a pozszywany tu i ówdzie mostami. Platforma ruchoma, łącząca Plac Inwalidów z Marsowym, dziwny a o tyle piękny sprawiała widok że ludzie na niej pędzą naprzód bez poruszania nogami, wyjąwszy w tym wypadku, gdy przeskakując z platformy »mniej ruchomej« na »więcej ruchomą« wywijają najbardziej ruchome koziołki. Urządzenie tej platformy, czyli mówiąc po naszemu tej niby olbrzymia wstęga przesuwającej się podłogi, jest o tyle imponujące, że nawet ten który ma zaszczyt wywrócić się na tem arcydziele komunikacyi, może mimo to w leżącej postawie dotrzeć do celu. — Biada jednak temu, który wywróci się w ten sposób, iż jedną połową swej osoby będzie na platformie poruszającej się szybciej, a drugą na tej platformie, która się przesuwa pomału, bo wówczas może awansować tylko w ten sposób, iż będzie równocześnie kręcił się młynka tak długo, dopóki platforma nie stanie lub dopóki uprzejmy konduktor nie zesunie go na jednę z platform.

O ile skonstatowałem z mego ruchomego obserwatoryum napowietrznego — nie miały obserwowane przezemnie wypadki upadków żadnych szkodliwych następstw. — Gorzej było z automobilami, których dzięki milionowej subwencyi państwa i pomysłowości obywateli namnożyło się tak wiele i w tylu różnych systemach, że nie wiadomo, którym systemem najlepiej być przejechanym... Ponieważ jednak nawet najprzyjemniejsze stosunkowo przejechanie przez koła gumowe motorowych bicyklów pozostawia ślady na kościach — przeto pewien mechanik, natchniony przez rysownika Pêle-mêle illustracyą fatalnego wypadku, wynalazł genialny aparat automatyczny, który umieszczony na koźle automobilu łapie wszystkich głuchych, ciemnych i kulawych i pakuje ich z gracyą pod spód automobilu tak, iż pojazd przejeżdza im swobodnie ponad głowami, żadnego nie uszkodziwszy, co zresztą najdokładniej przedstawia uwidoczniony na I. stronie rysunek.

Wynalazca otrzymał za to „*grand prix*“ t. j. najwyższą wystawową nagrodę. — I słusznie. — Nie wiem jednak, za co taką nagrodę przyznano temu, który wystawił olbrzymi komin na placu wystawy.

Komin ten wprawdzie, spalający pod sobą co dzień kilka wagonów węgla, dostarcza siły do wprawiania w ruch tysięcy maszyn, rozmieszczonych w różnych budynkach wystawy — ale za to kopci niemiłosiernie, czego na własnej doświadczyłem skórze. Oto, kiedy przeleciawszy ponad »pałacem wodnym«, znalazłem się ponad owym olbrzymim kominem, buchającym kłębami dymu, wśród którego tu i ówdzie tryskały meteory iskier — przypomniałem sobie, że nie mam zapałek do zapalenia papierosa. — Spuszczam tedy w dół statek napowietrzny i przesuwam się ostrożnie obok szczytu komina, aby na koniec papierosa pochwycić choć jedną iskierkę. — Silny podmuch wiatru sypnął mi ich garść całą, ale zarazem owiał mię ciemnymi kłębami dymu. — Już już miałem z zapalonym papierosem w gębie podziękować uprzejmemu kominowi za użyczenie »ognia« i odjechać dalej; w tem ku wielkiemu przerażeniu przekonałem się, że nie mogę znaleźć w ciemności, spowodowanej dymem, ani tego guzika, za naciśnięciem którego latacz napowietrzny wznosi się w górę, ani też tego, który służy do lotu naprzód. — Kręcę się tedy w kółko, niby kogut na rożniu i wśród tumanów gryzącego dymu wędzę się żywcem....

I myślałem... że już naprawdę przyszła na człeka ostatnia godzina — gdy wtem myśl genialna wpadła mi do głowy — Oto zesuwam się ku tyłowi mego okrętu napowietrznego, chwytam się silnie żelaznej poręczy, a stanąwszy nogami na zrębie komina, silnym susem pchnąłem statek naprzód poza obręb dymu. — Wygramoliłem się znowu na siedzenie; ale ujrzawszy swą zaczernioną postać, zmęczony kompletnie, nie miałem już ochoty szybować po powietrzu i skierowawszy w dół dziób okrętu, spuściłem się na dół na podwórze redakcyi.

Nie poznano mię z początku. Przypuszczano, że to który z wystawowych murzynów; kiedy zaś opowiedziałem im całą przygodę — zawołał jeden z kolegów po piórze:

— A czemuż pan nie użył do zapalenia papierosa ogniska, znajdującego się pod kotłem naszego latawca?!....

— Moi kochani — odrzekłem z powagą — gdy człowiek po raz pierwszy znajdzie się na takich wysokościach — to łatwo może stracić głowę.... niby ten zakochany rycerz, co konia szukał, a na koniu siedział!...

Argumentacya ta trafiła im do przekonania; ja zaś pospieszyłem do hotelu, aby czem prędzej ten list napisać, bo choć wystawa bawi i olśniewa — to jednak przecież ku pogawędce z Wami coś ciągnie. Najmilsi Czytelnicy! — O innych przygodach opowiem w następnym numerze.



Próba wynalazku.

Uczony władca Brazyli, *Don Pedro*, słynny jako opiekun sztuk i nauk, a zarazem gorliwy popieracz wszystkich nowych wynalazków urządził raz następującą próbę. Jeden z inżynierów brazylijskich prosił o posłuchanie u cezarza, aby mu przedstawić nowy rodzaj hamulców dla lokomotyw. — Don Pedro wysłuchał z zajęciem jego objaśnień, i rzekł w końcu:

— Pragnąłbym wypróbować pański wynalazek. W poniedziałek wyjeżdżam i życzę sobie, żeby pańska lokomotywa ciągnęła mój pociąg. W drodze ja sam dam sygnał zatrzymania go.

Inżynier był zachwycony łaską monarszą i w dzień oznaczony cesarz puścił się w drogę. Wynalazca stał na lokomotywie, baczny na każde cesarskie skinienie, ale godzina upływała, a Don Pedro nie dawał żadnego znaku do zatrzymania pociągu. Nagle na zakręcie podróżni spostrzegają tuż prawie przed sobą olbrzymią bryłę granitu, leżącą na szynach. Wszyscy struchleli, ale inżynier natychmiast zahamował pociąg i lokomotywa stanęła o kilka kroków od zawady, która groziła rozbiciem i śmiercią.

Cesarz, wychylony przez okno wagonu, przekonał się naocznie o doskonałości wynalazku, adjutanci jednak nie mogli ochłonąć z trwogi i zaczęli coś wspominać o śledztwie. Wtedy Don Pedro zaśmiał się i kazał im przyjrzeć się zbliska mniemanej skale; była to ogromna bryła... krochmalu wewnątrz pusta a do złudzenia naśladująca granit; gdyby więc nawet nie zdołano zatrzymać pociągu nikomu najmniejsze nawet nie groziło niebezpieczeństwo.

Takiego to figla wypłatał Don Pedro; ale nie omieszkał dopomódz wynalazcy ku wprowadzeniu w życie pożytecznego pomysłu.

FRASZKI.

NA WYCIECZCE.

— Panie Adolfie, nudzi mi się.
— Więc co?
— Niech no pan powie jakie głupstwo, panu to z taką łatwością przychodzi.

MA RACYĘ

— Więc nie pojedziesz w piątek?
— Za nic w świecie!
— Nie przypuszczałem, że jesteś tak zabobonny.
— To wcale nie zabobon, — tylko że w sobotę wypłacą mi pensyę...

Dobra sposobność.

— Jeszcze pan jesteś bardzo mizerny.
— O tak i po tym przeklętym tyfusie, tracę pamięć, — na trzeci dzień wszystko zapominam!
— Taak?... panie Józefie, pożycz mi pan na tydzień sto koron.

NIEDOWIERZAJĄCY.

Podoficer do rekruta: — Czem jest twój ojciec?
— Fabrykantem kiszek.
— Zobaczymy, czy to prawda.

PRZY EGZAMINIE Z CHEMII.

— Czy nie powiedziałby mi pan, jakie związki wytwarza srebro i złoto?...
— Hm... tak... — tj. najczęściej wytwarza związki... małżeńskie.

NIC BEZ ŻYDA.

Jeśli gdzie fałszywa kryda,
To tam pewnie znajdziesz Żyda.
Gdy oszustwo — rzecz się wyda,
Że tutaj jest sprawa Żyda.
Jeśli w kraju wielka bieda,
Ha, to tylko z łaski Żyda.
A dlaczego ta ohyda;
Bo nie robim nic bez Żyda!...

Lekarz. Coś ty zrobił Jasiek! Kąpać się zaraz po obiedzie... mogłeś był utonąć.

Jasiek. O to nie było obawy — jadłem bowiem *same ryby*...



On: — O pani! — Od twej miłości cała moja przyszłość zależy....
Ona: — To źle, bo moja miłość... zależy... od pańskiej przyszłości...

PLAN WYSTAWY PARYSKIEJ r. 1900.

Illustracye do opisu wynalazków Szczepanika

(Tekst znajduje się w „Dźwigni“ str. 4 i 5.)

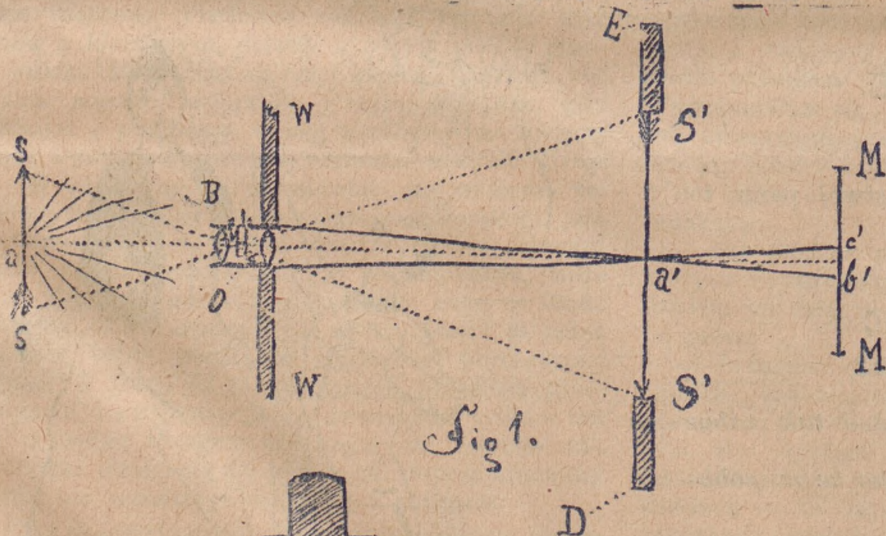


Fig 1.



Fig 3.



Fig 2.



Fig 4.